

**WŁADYSŁAW
ORKAN**

NIEDOWIAREK

Władysław Orkan

Niedowiarek

«Public Domain»

Orkan W.

Niedowiarek / W. Orkan — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Władysław Orkan

Niedowiarek

Słota już dwa tygodnie trwa... Zewsząd, z południa i z zachodu, z dalekich łądów i od morza zleciały się mgły i przysiadły tę ziemię nieszczęsną, tę krainę kęp i wiecznej nędzy; rozścieliły się po mokrych ziemniaczyskach, porośłych wcześniej łąpuchem i mleczem trującym, i przeganiają się po ugorach i tłokach, gdzie czerwienią się rdzawo rozorane, niczem nie obsiane, zagony.

– Dawno już nie było takie wiesny – mówią strapieni ludzie między sobą. – Ani to ziemniaków okopać, ani to dosiać pocziwie, jak się patrzy, bo jakże? Deszcze i psoty bez ustanku... O Boże litościwy i drogi, cóż się to stało, aj co, żeś się tak uwziął na ten naród nieszczęsny?

– Dejcie-no spokój – powiadają starzy. – Nie bądźcie tacy nagli. I Paniezus się zlituje, skoro go złość opuści....

– Dyc' niejaka, ale...

– Najgorzej pierwszą biedę przeczekać, to się już do następnych człowiek wezwycza!

– Bo musi!

– Nie bluźnijcie ino, moi mieli, i nic nie gadajcie naprzeciw wyroków boskich, a miejcie se to na uwadze, że Opatrzność boska zawdy wisi nad nami, ino że my je nie widzimy, bo my je niegodni...

Na to już nie ma nikt nic do powiedzenia, jeden tylko Cyrek, co przy samym kościele siedzi, zdaje się powątpiewać, bo chlipie niezrozumiale oczami... Ale ktoby się ta obzierał na takiego niedowiarka? Nie wierzy – to zmierzy i sam się przekona.

W kościele nabożeństwa się odprawiają na uproszenie pogody u Pana Boga. Falami lud zalewa kościół drewniany. Ciżba w świątyni, duszenie, płacz, przekleństwa i krzyki – po sumie: suplikacje przejmujące, organy i jęki. Wszystek lud płacze zmiłowania Bożego. Z dalekich roztok spłynął do ołtarza i pada krzyżem przed wystawioną monstrancją.

Po nabożeństwie wylewa się potok głów odkrytych z kościelnego cmentarza i rozplywa się po kamienistym rynku. Widać gromadki, powiększające się z każdą chwilą, gwarzące cicho, trwożliwie, bez krzyku i hałasu.

Na długich ławach, przed karczmą-ratuszem, usiedli rzędem gazdowie i wiekowi. Siedzą z pochylonemi głowami: strączki białych włosów ostoniły im spalone szyje. W siwych chazukach z owczej wełny, zdają się być rzędem karłowatych jałowców, osendziały śniegiem.

I u wójta, w urzędzie gminnym, nie tak gwarno i hałaśliwie, jak zwykle. Poschodzili się, co prawda, wszyscy radni; nie brak Jędrka z nad miedzy i Józka od Chlipały i Tomka Nieboraka ze Skalistego; jest i pan pisarz, „jedna głowa na cztery dookoła, jeden rozum i jedno orendzie”.

Siedzą, bo siedzą, bo ławek nie braknie; piją, bo piją, bo co mają robić na te ciężkie czasy – ale u wszystkich widać zasepienie i utrapienie wieczne, co młyńskim kamieniem sparło się na sumieniu i ani rusz.

– Tak moiściewy – począł Tomek, podając szklanekę kumotrowi. – Nie dość jednej biedy na świecie, ba zawdy ich musi być więcy. Człek się ogania, wicie, siepie na wszystkie strony, a tu darmo, bo jak cię ścisną zewsząd, to ani dychniesz człeku nieboraczku... w ręce!

– Dej Boże!

Na tę naszą biedę...

– Biedkę kochaną!

I kolejka przeszła rzędem, nie omijając nikogo. Wójt Okpiśny szynkuje rażno, sprawiedliwie, przymrukuje każdemu z osobna, wszystkim potakuje i ręce zaciera, rad widocznie sobie i całemu światu.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.